WOLNA MYŚL

WOLNE ŻARTY

№ 20. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.

Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)



Współczesne qui-pro-quo.

Rys. Wacław Lipiński, Warszawa.

Mamusia, jak mamusia, ni młoda, ni stara lecz jeszcze w zmysłach erotycznie jara kuso, á la garsonka, po ostatniej modzie spacerowała sobie przy wieczornym chłodzie po romantycznym tak Saskim Ogrodzie. Karasek w stawie wesoło się chlapie przechodzą różni gapie i nie gapie, lecz w rozdrażnienia stan mamusię wprawia, fakt, iż z nich żaden się coś nie dostawia. Cudne marzenia w zimnej nocy prysły, a tutaj grają przecież zmysły, zmysły...

Ach! tam w Alejce pod cieniem marmurka parka... Jakżeż zajęta... Co, to moja córka?

— Dobiega więc mamusia moralności głodna — krzycząc:

— Co tu wieczorem z nim robisz, niegodna?

Na to zaś jej córeczka szepnie z skromną minką: — Ach, matuś, ja myślałam, że siedzę z dziewczynką.

(Eko).

Wiosna.

O jakże są upojne te ciepłe wonne noce, gdy gwiazdy na niebiosach, jak złote lśnią owoce. Gdy w parkach i ogrodach młodziutki liść szeleszcze, a czarna ziemia w sobie tworzenia czuje dreszcze... Gdy pod zasłoną mroku pluszową granatową promienne miasto tętni radośnie i nerwowo, gdy baśń miłości wróżąc nam słodką i gorącą, śmieją się oczy kobiet zalotnie i kusząco. Ja wiem: w ich żyłach dzwoni melodją oszalałą czerwona krew i żądzą młode się pręży ciało, w marzeniach im się uczta śni dwojga ciał miłosna, omdlewać im rozkosznie upalna każe wiosna. Ach wiosna świat wprawiła w miłosnej trans ekstazy, samochcąc z warg wiosenne zrywają się wyrazy, w ogrodach już konwalje i bzy liljowe kwitną i pieśń znów dusza śpiewa czerwoną i błękitną. Pierrot.

Odejdź.

Odejdź... nie męcz.. nie błagaj napróżno...
Jam znudzony i pragnę być sam.
Całus mój jest jedynie jałmużną,
Co ci więcej, cóż więcej dziś dam?

Moje serce jest twarde jak kamień,
Moje serce jest zimne, jak lód...
Nie chcę żaru rozkosznych omamień,
I kochania nie dręczy mnie głód.

Ach to nic, że twe ciało bajeczne
Jak magnolji wspaniałej lśni kwiat
Wstrzymaj gorzkie swe łzy niedorzeczne,
Co po twarzy się sypią, jak grad..

Na innego kochanka mię zamień,
Niech się w Ciebie zapatrzy, jak w cud,
Moje serce jest twarde jak kamień,
Moje serce jest zimne, jak lód. Pierrot.



Z teki depresjonisty.

Tak by się chciało w gęby walić,
Wszystkie plugawe mordy bić;
Tak by się chciało opium palić,
Albo śmierdzącą wódkę pić.

Tak by się chciało bryzgać błotem
I puścić ciało swe na targ,
Lub zginąć marnie gdzieś pod płotem,
Spiekotę gryząc skrzepłych warg,

Tak by się chciało móc zapłakać
I wszystkie z serca wyłkać łzy;
Tak by się chciało choć raz prześnić
Swe cudne, niewyśnione sny... Teka.

ON i ONA.

— Świat mówi, żem głupi, a tyś mnie uznała, pomimo to za wybranego.

— Pomimo? Nieprawda! przeciwnie, mój drogi, ja biorę cię właśnie dla tego. (Simonin).

MYŚLI DONŻUANA.

Jestem szczególnym człowiekiem—zawsze szukam zgubionych dziewcząt

*

Kiedy młoda dziewczyna upada, to nieraz potem zaczyna „chodzić".

•

Najłatwiej znaleźć zgubioną istotę.

Im więcej mężczyzn stara się podnosić upadłą kobietę, tym niżej ona się stacza.

Wzajemna miłość.

Dziewczyno moja! Pomnisz, jak ze sobą
Było nam dobrze, rozkosznie, przyjemnie
Gdyśmy sie chętnie obdarowywali
Wzajemnie.

Ja ci dawałem suknie, pieniądze,
Futra pieszczące twe ramiona gołe,
Kwiaty, perfumy, cenne upominki,
A tyś mi dawała.. szkołę.

Pamiętasz, kiedy u nóg twych klęcząc,
Wchłaniałem w siebie każde twe słówko
I otwierałem ci moje serce,
A ty... mój portfel z gotówką.

Aż wreszcie w dowód wiecznej miłości
Rzucając wszystko pod twoje nogi,
Sprawiłem tobie willę pod miastem,
A ty sprawiłaś mi... rogi.

Za każdy dar mój — otrzymywałem
Coś w zamian, obcym ci był celem zysk.
Więc, że jesteśmy z sobą skwitowani,
A idźże na zbity pysk. Jerzy Wrzos.

Na lekcji religji.

— Kto był matką Mojżesza?

— Córka Faraona.

— Nie, moje dziecko, mylisz się. Ona go tylko znalazła w koszu w trzcinie nilowej.

— To każda puszczalska mogłaby powiedzieć, panie profesorze...

Przy nauce jazdy.

— Wojtek! Rozszerz kolana! Co tak ściskasz nogi, jak guwernantka? Roda Roda.

W wagonie restauracyjnym.

— Mam cztery pasje, wie pan, konie, psy, damy i kobiety.

— A w czem pan robi?

— Ja? podróżuję w krótkich i białych towarach.

Trzeba wszystko przewidzieć

Proboszcz do kościelnego: — Ofiary lepiej dziś zbierzemy przed kazaniem, ponieważ będę mieć kazanie o oszczędności.



Swemu „skowronkowi" poświęcam.

Reverie.

(na mel. „Kominek zgasł")

Znikł złudny czar, a biedna dusza ma
Wyrywa się do szczęścia, co nie wróci
I pustka dziś w mem sercu bolem drga
I tylko sen ęt mój rzewną piosnkę nuci.

Urok ten dawnych dni, marzeń rój.
Miłość swą powróć mi, skarbie mój
Pozwól bym jeszcze raz w życiu mem
Poznał to, co dziś jest tylko snem.

II.

Wspomnienia te dziś stoją jak za mgłą,
Gdy poszłaś w dal, nad zdradą twą bolałem
Rzucając mnie zabrałaś dumę mą
I wszystko to, co w życiu ukochałem.

Refr. Urok ten dawnych dni i t. d
Wacław Pętkowski.

Filozoficznie.

— Wiesz, aby się módz ubrać, kobieta musi umieć się rozebrać!

Erotyk

Dziś otrzymałem liścik Twój, pachnący słodkim zapachem mdłego heliotropu, barwą podobny do nieb włoskich stropu, treścią jak słońce tropików gorący. Czytam, o boska, że przyjdziesz dziś w nocy; czy ja mam wierzyć w to, co piszesz w liście? Przyjdź! a ubiorę w bzów pachnące kiście łoże, gdzie pragnę mieć Cię w swojej mocy. Przyjdź! a pochwycę Cię w silne ramiona, krwawym całusem wpiję się w twe usta, aż twarz pobladnie Ci, jak biała chusta: sama zaś zwiśniesz, jak łania raniona. Przyjdź! ach, o boska, przyjdź! w snach mych wyśniona. Meteor.

WOLNE ŻARTY Nr. 20
Telefon redakcji Nr. 49-55.
Redakcja i administracja Łódź, Żeromskiego 60

Ongi a dziś.

Pytał staruszka młodzik
Powiedz starowino:
Co lepsze na tym świecie
Dziewczyna, czy wino?
Uśmiech rozjaśnił fałdy
Na staruszka czole:
— Dziewczę wolałem ongi
A dziś wino wolę.

Dobra rada.

— Mężusiu, co robić, nasz Jasio napił się atramentu.

— To daj mu do zjedzenia bibuły.

Dzisiejsze panny.

— Zosiu, masz dziurę w pończoszcze, mogłabyś ją zacerować, masz przecież czas.

— E, proszę mamy, nie opłaci się, wolę kupić nową parę. ate

Znawcy.

Pewien zbieracz z Buffalo otrzymał z Nowego-Jorku przesyłką poleconą gipsowy odlew posążku Venus z Milo. Niezadowolony jednak zaskarżył dyrekcję kolejową o uszkodzenie poleconej przesyłki, gdyż otrzymał posążek z „odtrąconemi ramionami." No i — proces wygrał..

Rys. Wacław Lipiński Warszawa.



Faunesca.

Evohe Bacche! Zmysłów śpiew
Roznieca wiosny ciepły wiew,
I Faun kosmaty z Nimfą łąk
W wiosennych tanów wkroczył krąg —
Więc, gdy zapada cicha noc
Wiosna nas chwyta w szałów moc. Eko.

Po przyjacielsku.

Bzibziewicz wpadł w niezdecydowanie. Idzie do przyjaciela i zwierza mu się:

— Trafia mi się dobra partja.

— Żeń się.

— Ale kocham się w cudownej dziewczynce...

— Żeń się.

— A z którą z nich?

— Z tą ładną. Ja wezmę tę dobrą partję i będę twoim przyjacielem domu.

Spryciarz.

— Daj mi pan złotówkę, litościwy panie, abym mógł dostać się do moich rodziców...

— Masz, biedny chłopcze. A gdzież są twoi rodzice?

— W kinie.

Z protokółu policyjnego.

„Podejrzowany jako gość pana D... kolonisty w M..., kotlarz R. opuścił dziś gminę M..., zabierając ze sobą zegar ścienny, buty i żonę pana D...

D... wniósł skargę. Poszkodowany oblicza stratę swoją na 120 złotych. w.

Spirytyzm.

Tristan Bernard mówił kiedyś o pewnej damie, zażartej zwolenniczce okultyzmu, w ten sposób: Doszło do tego, że ta kobieta wogóle kochać nie może. Jeżeli łóżko trzeszczy, zdaje się jej, że to duch przemawia — i przerywa jeden seans dla drugiego. w.

Krzyczący dług.

Jakiś starszy pan zjawia się nagle u swego przyszłego zięcia. Właśnie zastaje u niego kochankę, która po gwałtownej scenie z ukochanym, pozostawiła na fotelu dzieciątko kilkomiesięczne. W chwili, kiedy starszy pan wchodzi, dziecko zaczyna wrzeszczeć.

— Co to ma znaczyć? pyta zmieszany teść.

— Och, drobnostka, krzyczący dług! odpowiada zawstydzony przyszły zięć. w.

Gapa gapą.

Mowa tu o młodej pannie, która otrzymała wychowanie całkiem nowoczesne: należy do tych, z którymi można sobie na wszystko pozwolić.

To też zgodziła się kiedyś na spacer sentymentalny z pewnym młodzieńcem. Oboje spacerują przeszło godzinę.

Już czas wracać do domu.

— Może wynająć samochód? proponuje młodzieniec.

— Czy jest pan zmęczony?

— Owszem... trochę, muszę przyznać.

— W takim razie niema celu wynajmować samochód. w.

O TOBIE!

O Tobie, Wiosno, w piękny czas
Ptak nuci pieśń radosną,
A zielonością lśniący las
O Tobie szemrze, Wiosno!

Szemrze i coraz schyla skroń,
Staje się pieśni echem,
Bo piękność Twa — czarowna broń
Nęci go swym uśmiechem.

* * *

O Tobie, Pani, w piękne dni,
Gdy ból mi serce ściska.
Gdy cała ziemia w blaskach lśni,
Ja marzę, boś mi bliska,

Marzę — i często schylam skroń
I wołam Cię wraz z echem —
— Bo piękność Twa — czarowna toń
Nęci mnie swym uśmiechem.

Marlit.

Ten sam skutek.

Arcybiskup Rouenu zaprosił na śniadanie Malherbe'a, który w końcu uczty zasnął głębokim snem.

Zacny prałat musiał sobie zadać wiele trudu, zanim zbudził poetę.

— Mój drogi poeto, nie chce pan wysłuchać kazania, które wygłoszę w katedrze?...

Malherbe rozwarł jedno oko, poczem je przymknął, i rzekł:

— Wasza Wielebność niepotrzebnie się fatyguje... będę spał i bez tego. w.

Sumienny.

Do młodego rabina przychodzi jakaś kobieta.

Czego sobie pani życzy?

— Oto pieniądze, panie rabinie, proszę się pomodlić za mnie.

— Na jaką intencję?

— Chciałabym, aby Bóg obdarzył mnie dzieckiem.

— Niech pani weźmie pieniądze z powrotem, droga siostro, odpowiada rabin. Nigdy nie proszę Pana Boga o to, co sam potrafię uczynić. w.



Strzały bez prochu.

Do broni!

Kochany Pafnucy!

Wybory za pasem, a ty nic?.. Odezwij-że się; czy nasi sympatycy zapomnieli, że taka sprawa pieniędzy wymaga? Plakaty kosztują, agitatorzy kosztują, chłopcy do zdzierania cudzych afiszów także darmo robić tego nie będą. Trzeba też przekupić tych naklejaczy, żeby na plakatach obcych nalepiali byle jakie nowe klepsydry, albo ogłoszenia teatrów Szyfmana. A wiece!... Sali nikt darmo nie da. Należy również pamiętać o klakierach do oklaskiwania naszych mówców i przeszkadzania cudzym. Przecież ci ludzie muszą nieraz piersi albo karków nadstawić i wychodzą z podbitemi oczami. Każdy siniak kosztuje, bo dzisiaj nic darmo. Potem pamiętaj również, że do rozbijania wieców naszych przeciwników nie wystarczają endekowaci akademicy, którzy to robią honorowo i incognitom.. Trza dokajmować wolnopraktykujących łobuzów, a tacy mają swoją taksę: rana tłuczona, rana cięta, kłuta, ząb wybity, dwa zęby i t. d., i t. d.

Wszystko to argumenty, najmocniej przemawiające i zachęcające do obrony polskości stolicy, wobec tego, że — niestety, prawdę mówiąc — nic tej polskości w chwili obecnej nie grozi.

A zatem wołam: forsy, forsy i jeszcze raz forsy!

Polataj tam po naszych wypróbowanych sympatykach. Niech się szarpną nareszcie! Aronowi Kukawce powiedz, że jeżeli nie da nic na KOPS'a, to go osmarujemy w naszej gazetce i przypomnimy sprawę tego pożaru fabryki. Izydor Szpinakfogel także może dostać po nosie za handel walutami; niech o tem pamięta i zasili komitet narodowy jakąś setką dolarów! Herman Heimat też niech się ma na baczności, bo gotowiśmy mu wypomnieć, co robił w czasie okupacji, jak to denuncjował i rekwirował do własnej kieszeni. Niech się teraz wykupi ofiarą patrjotyczną. Pamiętaj również o naszych starych wypróbowanych druhach: Mitrofanie Czornoznamieniewie i Pantelejmonie Wziatoczkinie. Tyle razy oświadczali się z sympatjami dla obozu narodowego, że niechaj teraz od słów przejdą do czynu. Wszak nikt tak, jak oni, nie umiał wyduszać od żydów dobrowolnych ofiar na cele patrjotyczne.

Wszystko to jest dziś konieczne! Ziemianie odwrócili się od nas. Poszli do konserwatystów „czasowo"-meysztowiczowsko-niezabytowskich i zbywają KOPS'a groszakami. Liczymy głównie na głosy kucht od św. Zyty, sklepikarzy, maglarek, akademików i szwajcarów hotelowych. Ci ostatni — choć mają — umieją tylko brać, dawać nie przywykli. Reszta goła, jak książę Józef na spiżowym koniu. Tym sposobem pozostała nam owczarnia, której strzydz niepodobna.

A przecież nie wolno tracić ducha, nie wolno opuszczać rąk i popadać w nastrój melancholeryczny.

I za co to wszystko, za co?..

Za to, że będąc u steru rządów miasta pamiętaliśmy o oszczędzaniu właścicieli kamienic bez różnicy wyznania? Za to, żeśmy się starali, żeby żadnemu paskarzowi włos z głowy nie zleciał?.. Za to, że — chcąc dać ludziom pracę — kładliśmy bruki, już po tygodniu wymagające naprawy?.. Za to, że przez szpary patrzyliśmy na węglarzy, piekarzy, rzeźników, gdy podnosili ceny, że sam b. p. Braitbrat wyżej by ich podnieść nie umiał?.. Za to, że podwoiliśmy liczbę pensjonarzy w blaszanych przytułkach miejskich?... Za to, że dawaliśmy pracę rozmaitym protegowanym darmozjadom w Zakładach Zaopatrywania Warszawy?.. Za to, że z teatru Bogusławskiego zrobiliśmy kino, a w Operze trzymaliśmy setki faworytek ojców, wujów i stryjów miasta?..

To taka wdzięczność za te nasze ofiary, składane w pocie pach i znoju lędźwi na ołtarzu Ojczyzny!..

Dziś zaczynają już pojawiać się plakaty rozmaitych „sanatorów", a naszych mało, malutko i gdzie im do dawnych prześcieradłowych rozmiarów... Jeżeli tak dalej pójdzie, to KOPS, jak nic, kopsa dostanie. A wtedy!.. O, Boże! strach pomyśleć. Co pocznie taki Ilski?. Dawne jego stanowisko przedwojenne z pewnością już zajęte i przez bolszewików obsadzone. (Zapewne wiesz, że pracował on w głębi Rosji, a pokochał ojczyste miasto dopiero wtedy, gdy to ojczyste miasto mogło mu dać dobrą posadę.) Baliński pójdzie chyba do jakiego kabaretu na monologistę, tylko że Gieras postara się nie dopuścić go... Jabłoński i Rottermund wrócą do roli dwu zer. Jankowski będzie handlował jarzynami... I pozostanie nam jedynie w pogotowiu dr. Zawadzki, który jest tak sprytny, że każdej chwili potrafi się przenicować na lewo i pokazać nam odwrotną stronę medaljonu.

A więc jeszcze raz wołam: Pafnucy, ratuj! Niech patrjotyczna Łódź otworzy kasy, by przy pomocy Aronów, Izydorów, Hermanów, Mitrofanów etc przyczynić się do spolszczenia stolicy Polski.

Twój Onufry Piskorz.

Jerzy Wrzos.

Ta trzecia

Pewien młodzian — co za młodzian? — drab,
Mający powodzenie u bab
Uwiódł z wiadomej przyczyny
A niby zniechcąca
W ciągu jednego miesiąca
3 — Trzy — (słowami) — dziewczyny.
Gratka mu się rozkoszna upiekła
Gratka — nieprawda? — że ha!
Aż tu pewnego dnia
Przyszły do niego uwiedzione: trzy
Przyszły jedna po drugiej, pachnące, jak bzy
I pierwsza rzekła:
„Jesteś święty, bolesny, w podzięce
Wyciągam do ciebie ręce,
Jesteś królem miłości, aniołem kochania,
Jesteś wielki w pożarnej żądzy posiadania
Jesteś boski w miłości najgłębszej, bezsłownej,
Jesteś cudowny".
Rzekła druga: „Jesteś demon zniszczenia,
W ciało mcje szponami ostremi
Wbiłeś słodki jad zapomnienia
I przykułeś grzechami do ziemi.
Każdy nerw cię o zbrodnię obwinia
Z mocami strasznemi zbratan
Ty jesteś szatan".
Rzekła trzecia krótko: „Jesteś świnia"
A on, że był chłopak rozumny
Myślał: „Z sądu pierwszej jestem dumny,
Bo dała mi swe serce: jak naręcza kwiecia,
Pierwsza mnie wywyższyła
Druga w szatańską pychę wbiła,
Lecz rację miała ta trzecia!

Nikołaj Agniwcew.

Frater Antonio.

W zakonniczej cichej celi,
Tak bezpłciowy, jak anieli,
Bo mu obcy uciech szych,
Ponad pergaminu kartą,
(Dla chwały niebieskiej warto),
Ślęczy opat, korny mnich —

Brat Antonio — ksiądz kanonik,
Mąż uczony i zakonnik,
Co swem słowem, jak mknie wieść
Wyrwał sam z piekielnej sfery
Heretyczek 204 —
I heretyków 106!

2.

Lecz tuż czarne dwa djabliki
Wyczyniają figiel dziki
Tłumiąc psotnej złości śmiech,
Postać swą zmieniają szparko
A stawszy się muszek parką
Poczną zmysłów czynić grzech...

I, na pergaminu karcie,
Przed nosem mnicha, uparcie,
Sprośne sprawki jurzą swe...
Jakby z nowel Bokacjusza
Wstała znów rozpusty dusza
W setkach figur mnożąc się!..

3.

Tem więc rozmarzony opat
Z sił abnegacyjnych opadł
I.. o pewnej damie... śnił...
Więc bez żadnych apelacji
Wskutek owych asocjacji
Na dno piekieł zrzucon był —

Brat Antonio — ksiądz kanonik,
Mąż uczony i zakonnik,
Co swem słowem, jak mknie wieść
Wyrwał sam z piekielnej sfery
Heretyczek 204
I heretyków 106. Przeł. Eko.



Nikołaj Agniwcew.

O słoniach i porcelanie.

Podjadłszy sobie trawki zrana
Słoń po sprawunki swe
Do sklepu wszedł, gdzie porcelana
I tam — obrócił się...

Więc stąd trza w życie słoni
Poprawkę wnieść uznaną —
Jeżeliś słoń — to nie wchodź
Do sklepu z porcelaną. Przełożył EKO.

(Agniwcew — modny dziś w Bolszewji poeta).



Dramat Romeo.

Mama nie wiedziała, czemu Julcia warkoczy obcinać nie chciała, choć żąda mody ton ofiary a la garson.

Gdy wszyscy poszli luli, Romeo szedł do Julji, a ona mu warkoczy splot zamiast drabinki spuszcza w lot.

Ach! usta Romcia skargą drżą, warkocz tak ślizgi, niechże go.. I pocoś, nieszczęsna dziewczyno, maściła na randkę włos brylantyną, nie wdrapię się, ach, nie!

(Le rire) Eko.

Nikołaj Agniwcew.

Dlaczego małpy nie mogą kochać pięknych dam?

Dogaressa Donna Blanka,
Co ją prze Erosa siła,
Oczekując na kochanka
Ze swą małpką się bawiła.

W elegijnem rozmarzeniu
Patrząc na rzecz prosto całkiem,
Owa dama tak w skupieniu
Rzekła zadziwionej małpie:

—„Czemu każda z nas surowa
Dla was, małp, jest niedostępnie,
Wielu wszak z znajomych dożów
Równać z wami można w pięknie.

Czy to razem, czy osobno
Badać szczegół ich urody —
Tak do małpiej jest podobną
Jak dwie krople rosy, wody.

Macie wszystko, co od mężów,
Kodeks żąda erotyczny,
Plus do tego nas zwycięża
Temperament wasz tropiczny!"

— „Tak jest, madame, nic nie przeczy,
Szympans rzekł ze skromną miną,
Lecz się liczyć w samej rzeczy
Musim z inną tu przyczyną!

Aby szczęściem damę darzyć
Mamy wszystko w zmysłów szałach,
W czem nam zrównać nie śmie marzyć
Mąż wasz, doża, stary wałach!

Byłbym Arlekinem całkiem!
(Szympans przecież nie jest księdzem!)
Lecz cóż — dla miłości małpie
Li jednego brak — pieniędzy!"

przełożył z rosyj. Eko.



Dlaczego żydów „nie wolno liczyć"

Z biblijnych temat'ów.

(I kronikl. Rozdz. XXI).

Niechaj się mnoży żydowski lud
Jak gwiazdy na szacie nieba,
Jak ziarnka piasku na brzegu mórz,—
„Tylko go liczyć nie trzeba".!

Niechaj ilości żydowskich głów
Nie bada żaden statystyk!...
Ongi się Pański rozpalił gniew,
Rozpalił — nieprędko wystygł!

Raz do Joaba rzekł Dawid-Król,
(Czart mu tej rady udziela!):
„Od Beetseba pójdź aż do Dan
I policz mi Izraela".

Wahał się Joab... „O, królu!—rzekł—
Na co ci taka ciekawość?
Niechaj się mnoży zastęp Twych sług!
Liczyć je — zgubna nieprawość!"

Lecz król nalega... Więc Joab szedł
Na statystyczne swe trudy..
Obliczył ilość rekruckich głów
Śród Izraela i Judy..

Mocno się wówczas rozsierdził Pan,
Proroka swojego Gada
Do królewskiego pałacu śle...
Ten do Dawida powiada:

„Oto do Ciebie przysłał mnie Pan...
„Za karę, żeś naród liczył,
„Tu do wyboru trzy rzeczy masz;
„Wybieraj to, co byś życzył...

„Co wolisz? czy przez trzy lata głód
„Ma zdławiać ludu tysiące?
„Czy nieprzyjaciel ma Ciebie tłuc
„I ścigać przez trzy miesiące?

„Czyli przekładasz, by Pański miecz
Przez trzy dni zawisł nad Tobą,
To jest, by Anioł niszczył Twój lud
Trzy dni morową chorobą?"

W głowę się skrobał nieszczęsny król:
„Na wyrok ten nie śmiem gderać,
Zaiste mam „embarras de richesse"
I wolałbym nie wybierać!

Lecz skoro trzeba: — trzyletni głód
Jakoś mnie wcale nie nęci;
I w ludzkie łapy, broń Boże, wpaść
Też niemam najmniejszej chęci..

Ha, trudno! niech już trzydniowy mór
Zagubę szerzy dokoła...
W pokorze spekulować śmiem
Na miękość ręki Anioła!"

A wtedy Anioł wyciągnął miecz
I siedemdziesiąt tysięcy
Mężów morowem powietrzem zgniótł
I wytłuc chciał jeszcze więcej.

Więc Dawid oczy do nieba wzniósł:
„O, Panie! wstrzymaj się raz tez!
Rozważ, czy winne te owce są,
Że chciał je policzyć pasterz!

Jam jeden winien — przebłagać chcę
Straszliwy gniew mego Pana!"
I gwoli temu zakupił król
Pszeniczną łąkę Ornana.

Dał sześćset syklów złota za plac
(I złota najlepszej wagi!)
I na tem miejscu, gdzie Anioł wzniósł
Rażący morem miecz nagi, —

Zbudował ołtarz... Wołów i drew
W ofierze nie pożałował..
I ubłagał się wówczas Pan
I Anioł miecz w pochwę schował!..

A tak Jehowy okrutny gniew
W tym smutnym wypadku wystygł...
Lecz się na przyszłość pilnować ma
Każdy zuchwały statystyk...

Leo Belmont.



Humor amerykański, Life, New Jork.

Walka dwu pokoleń.

— Wiesz, Mary, twoja matka jest kompletnie okrążona przez adoratorów...

— Cóż chcesz, nic na to nie poradzę, to są przywileje jej wieku..





Satyra niemiecka, Kladeradatsch.

Ąmory rumuńsko-amerykańsk.

(Królowa Marja Rumuńska jeździła do Ameryki, aby prosić o jałmużnę pożyczkową dla swego biednego kraju).

Mój Samie drogi, nie wiesz sam,
Jaki do ciebie afekt mam...
Nie bierz mnie za tego z naiwnych,
Już nie mam „efektywnych"..



(Satyra niemiecka Kladderadatsch).

Kuracja odtłuszczająca Johna Bulla.

Masaż wschodnio-azjatycki
Wygładzi mu nieco.. skórę,
Cierpi przy tem się niemało,
Jak to Niemcy raz w Tsingtao,
Lecz „Punktröller" ten z Szanchaju
Da mu modny fason w maju.

Teorja względności.

Bergson był u swego fryzjera, który w trakcie golenia lekko skaleczył filozofa i przeprasza go za to:

— Zaledwie jeden milimetr...

— Jeden milimetr na drodze, którą przebiega automobil z szybkością stu kilometrów na godzinę, to oczywiście błahostka, odparł Bergson, ale na twarzy, nawet filozofa... w.

BAJECZKI,

na których wychowywała się ludzkość
z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

XII. Józef — premjerem w Egipcie.

2. Pasł z bracią swoją trzody i odnosił Józef sławę ich złą do ojca ich.
3. A Izrael (Jakub) miłował Józefa nad wszystkie syny swe.
4. Bracia nienawidzieli go i nie mogli mówić z nim łaskawie
Rozdz. XXXVII.

1.

Czasem i genjusz czyni błąd:
Przyjdzie nań zaćmień strefa!
Tołstoj Szekspira miota w kąt —
Wielbi... historję Józefa!

Etyczny w niej odkrywa cud..
Ba! to paradoks Tołstoja...
Uważnie tekst odczytaj wprzód —
Taka jest rada moja!

Plotkarzem mały Józef był,
Przed ojcem obgadał braci..
Więc błąd w najlepszym synu tkwił—
Ojciec miłością zań płaci..

Źle jest, jeżeli jeden syn
Ma w sercu ojca pierwszeństwo...
Tu tkwiło źródło wielu win:
Nie znosi go rodzeństwo.

Zwłaszcza, że Józef miewał sny
Nieskromne.. Powiadał: „Chłopy!
Snopowi memu — wiecie-ż wy?
Kłaniały się wasze snopy!"

Rozumiem przeto braci złość...
(Nie zgadli, że sen się ziści)!
Więc dać mu „kuksa" — było dość...
Gdzież powód do nienawiści?

Lecz ich do mordu popchnął gniew...
Chcą zabić własnego brata!..

W Jakuba synkach dobra krew
Płynęła... tam, do kata!

Na szczęście jeden był tam syn,
Co zbrodnią się przeraża...
Drugi odwrócił krwawy czyn —
Bo.. rozum miał handlarza!

Rubena usłuchano rad,
Wrzucając Józia do studni...
Wiedział, że nie utonie brat...
Wiszących zbawić trudniej...

A Judasz lepszą radę dał:
Mordować? — nie! ja wolę,
By każdy z nas zeń zyski miał —
Sprzedajmy go w niewolę!...

A tak ocalał Józef cny...
W Egipcie czynił czary...
Jak Freud, tłomaczył ludziom sny
I... strzegł się Putyfary!

Przez psychoanalizę swą
Na dwór wlazł Faraona...
Następcy jego również drą;
Sen Freuda — to.. mamona!

Lecz oni dzisiaj z chudych krów
Głód płciowy wróżą pewnikiem...
Józef nie odgadł zatem snów —
Lecz mniejsza!.. Jest skarbnikiem!

* * *

MOTTO:
A tak kupił Józef wszystką ziemię Egipską Faraonowi
Roz XLVII 20

2.

Egipt. Chanaan cierpią głód —
Trapią je lata suche...
A Józef sprawia istny cud
Tuczy swą całą „meszpuchę"!

Niech pieniądz da, kto chleb chce [mieć;
Inaczej niech z głodu skona...
Lud znosi złoto, srebro, miedź —
Pęcznieje skarb Faraona!

I już pieniędzy nie ma nikt..
Ludzie oblegli bramy:
— Józefie Wielki! daj nam wikt...
Czemuż umierać mamy?

A Józef rzecze: „Wyszedł grosz...
Lecz jeszcze bydło macie.
Każdemu z was dam zboża kosz...
Za to mi bydło dacie!

Przygnali bydło swoje w skok...
Koni i wołów stada,
Owiec i osłów... Cały rok
Na skarb-je Józef składa...

Rok minął... Znów jest głodny lud...
O chleb zdrożały błaga:
— Józefie!... miałeś zrobić cud...
Sanacja twa — to blaga!

Zdychamy z głodu — panie, zważ,
Że wolność — głodnym brzemię!
W niewolę wszystkich zabrać każ,
Daj chleb! — a zabierz ziemię!

Niewolny jest w Egipcie trud...
Dla Faraona skupił
Wszyściutką ziemię skarbnik.. Cud!
Egipcjan Józef złupił!

* * *

W sekrecie tutaj dodam coś —
To będzie żart niewinny..
Gdyby tak Grabił inny ktoś,
Nie żyd — minister inny —

To dzisiaj każdy mądry żyd
Powiedziałby napewno:
„Ministrem skarbu jesteś? — wstyd!
Tyś Grabski — zimne drewno!"

Lecz że to Józef darł — to znak,
Że „anioł słodził nędzę..."
Na świecie niema większych blag,
Niż te... w najświętszej księdze!...

Leo Belmont.

ZAWIEDZIONY PSYCHOLOG. (Fantasio, Paryż)





Pan dyrektor smakosz znany
raz wieczorem, nieco wlany
wszedł do knajpy modnej szyk
na „widelec" i na łyk.

Gdy zdejmuje garderobę
Ujrzał obok szyk osobę
Wzór dystynkcji, dumy gest —
Widać przyzwoita jest.

Stwierdza znów po małej chwili:
Psychologja mnie nie zmyli,
Z towarzystwa dama to —
Żądzą przygód pchana swą.





Poszła tańczyć. I w czarlstonie
W dobrym się wciąż trzyma tonie,
— „Psychologja stwierdza mi to —
Że uczciwą jest kobitą".

— Już odchodzi, kelner, w mig —
Płacić! palto! Kąsek szyk.
Dostawię się, skromna, miła —
Los przygodę boską zsyła.







Pan dyrektor za nią spieszy
Z awanturki już się cieszy —
A tu ona, wierz kobitom?
Coś „flirtuje" z jazzbandytą.

Przy wyjściu z całym spokojem
Całowała się z lift-boy-em,
Pan dyrektor dojrzał to —
Myląż oczy go, czy co?

Dostrzegł jeszcze ją, jak w bramie
Z apaszem poszła pod ramię...
A z pozoru — przyzwoita:
Tak dyrektor wpadł i kwita.

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

Historyczne umoralniające opowiastki.

(do użytku szkolnego)
(dokończenie).

Co dobrego może być w beczce.

Jak wiadomo, Djogenes mieszkał w beczce, wskutek czego wielu łatwowiernych ludzi uważało go za mędrca.

My się z tem nie zgadzamy. Naprzykład: Pewnego razu go odwiedził (?) Aleksander Macedoński. Djogenes, wedle zwyczaju, jak głupiec, siedział w swej beczce.

— Djogenesie, rzekł Aleksander. — Chcesz, to ci okażę jakąkolwiek łaskę?

— Chcę, ordynarnie odrzekł Djogenes.

— Jaką?

— Odejdź, zasłaniasz mi słońce.

Czy to dowcipnie, dzieci? Wcale. Człowiek wysokiego stanowiska zwraca się do ciebie, jako do człowieka przyzwoitego, chce zrobić ci cośkolwiek przyjemnego, a ty? Jakże mu odpowiadasz? Gdzież cię uczyli takich odpowiedzi? Czyś mędrcem? Woziwoda, a nie mędrzec...

Za swe ordynarne odpowiedzi Djogenes, jak wiadomo, chodził też zawsze z „fanarami" (Fanar — dwuznacznik, latarnia, albo siniak pod okiem).

* * *

Dzieci! Bądźcie przyzwoicie ułożone.

Gdzie u człowieka powinny być kamienie.

Słynny mówca, Demostenes, za młodu jąkała, rozpoczął swą krasomówczą działalność tem, czem liczni współcześnie mówcy zaczynają, kontynuują i kończą — wygwizdano go. Lecz to go nie speszyło: nabił sobie usta kamieniami i wygłosił taką grzmiącą mowę przeciwko Filipowi, iż tą mowę zadziwieni współcześni nazwali filipiką.

* * *

Wielka szkoda, iż współcześni mówcy nie są podobni do Demostenesa: nie mają w ustach kamieni, lecz kluski. Kamienie zaś zazwyczaj trzymają za pazuchą i rzucają je bez żadnego sensu i bez ogródek w cudzy ogródek.

Szlachetny gest Aleksandra Macedońskiego.

Aleksander Macedoński i całe jego wojsko wleźli razu pewnego do takiej pustyni, gdzie nie było wcale wody. Jednakże, jakiś roztropny wojak znalazł niewielką kałużę (nie piłkarza), zaczerpnął hełmem wody i przyniósł ją Aleksandrowi.

Aleksander zajrzał do hełmu i rzekł:

— Jakżeż będę pić wodę wówczas, kiedy wojsko moje kona z pragnienia.

I wylał wodę na ziemię.

Postępek, naturalnie piękny, lecz, oto, dzieci, jego wyjaśnienie:

Aleksander, nim zaczął pić, zajrzał wewnątrz hełmu — i cóż tam zobaczył? nieco rzadkiego barszczu ze śmieci i błota, gdzie pływał zdechły szczur.

Dzieci, jaki postępek on wykonał?

Primo: Hygieniczny.
Secundo: Piękny.
Tertio: Historyczny.

* * *

Dzieci! Pamiętajcie, że i wy możecie popełniać piękne historyczne postępki, a w szczególności wówczas, gdy niema innego wyjścia.

Smażenie Mucjusza a la Scaevola.

Młody rzymski człowiek Mucjusz Scaevola przedostał się do wrogiego etruskiego obozu w celu sprzątnięcia cesarza Porseny. Lecz, wskutek krótkowzroczności, czy też czego innego, zabił obcego, zupełnie nie zainteresowanego człowieka.

Kiedy go pojmano, Porsena rzekł:

— Ja spalę cię żywcem.

Wtedy Mucjusz położył rękę na ogień, płonący na ognisku i rzekł:

— Kicham na twą groźbę. Widzisz, sam mogę się smażyć, ile mi się tylko podoba.

Historyk rzecze, iż zdumiony takiem bohaterstwem Porsena ułaskawił Mucjusza Scaevolę i pośpieszył (?) zawrzeć pokój.

* * *

Dzieci! Czyście spotkali bardziej praktycznego młodzieńca, niż Sceavola?

On odrazu wykombinował, że raczej niech spali się jedna ręka, niż on cały, z rękami, nogami i głową, jeżeli zaczną go smażyć kaci Porseny.

A gdyby nawet jego trick z ręką i nie wywołał efektu, to cóż on ryzykował? Tak, czy inaczej, spalą całkiem... A jeżeli cesarz, zachwycając się takim postępkiem, ułaskawi, to rękę potem można zaleczyć: zrobić kompres z mąki kartoflanej, lub wysmarować oparzone miejsce atramentem. Też pomaga.

* * *

Dzieci! Bądźcie praktyczne, a nigdy ani w ogniu nie spłoniecie, ani w wodzie nie utoniecie.

Szczególnego rodzaju nieszczęście.

Rzymski konsul Duiliusz rozbił kartagińczyków. Z wdzięczności za to rzymianie postanowili, ażeby za nim wszędzie postępował flecista, piszczący na flecie, oraz człowiek z zapaloną pochodnią.

Jak wiadomo, Duiliusz miał romansik z pewną dostojną patrycjuszką i cóż! Ten zwycięsca i bohater znalazł się w najnieznośniejszem położeniu: jak tylko wybierał się na tajemną randkę ze swą ukochaną, to wnet za nim biegła cała procesja — na przedzie flecista, za nim pochodniarz, a z tyłu cały tłum ciekawskich.

— Gdzie to djabli niosą naszego Duiliusza?

— No, do tej, wiecie.. On już drugi rok się z nią pęta.

— A mąż cóż?

— No, już ci mężowie... Jemu i pochodnią rozświecają, a i w fujarę świergolą — czyż jaki mąż widzi i słyszy cokolwiek?

Historyk twierdzi, że Duiliusz, któremu zbrakło nareszcie cierpliwości, wyrwał pewnego razu fleciście fujarę, rozbił mu łeb, a potem podpalił pochodnią i pachołka i siebie...

I tak zginął ten sympatyczny, tkliwy człek...

* * *

Dzieci! Pamiętajcie: aby mieć powodzenie w życiu nie należy dokonywać w życiu głośnych czynów... żyjcie sobie cicho, spokojnie, poważajcie starszych, kłaniajcie się władzy, i żaden z waszych postępków nie będzie oświetlany blaskiem pochodni i o żadnym z waszych postępków nie roztrąbią na cały świat..

Nie tupaj nadaremno.

Rzymski wódz Pompejusz postanowił wojować z Juljuszem Cezarem, nieposłusznym woli rzymskiego senatu. Wojsk Pompejusz nie posiadał, lecz to go nie peszyło.

Często mawiał do przyjaciół:

— Jeno tupnę nogą i z pod ziemi pojawią się legjony.

Wówczas Cezar przeszedł Rubikon i ruszył na beztroskiego Pompejusza.

Pompejusz namyślił się tupnąć nogą, aby z pod ziemi zjawiły się legjony.

Tupnął raz, tupnął drugi — nikt z pod ziemi nie wylazł. Ani pies z kulawą nogą.

Tupał, tupał, dopóki na łeb, na szyję nie musiał tupnąć od Cezara, gdzie oczy poprowadzą.

I czem się skończyło to tupanie? Zabili go w Egipcie (gdzie go tam djabli zanieśli?) i koniec.

* * *

— Miłe dziadki, pamiętajcie, iż historyczne frazesy mówić łatwo, a wypełniać obiecanki trudno.

Tak więc — nie tupajcie nadaremno.

przeł. Eko.

Konkurencja i tradycja.

Rabin zauważył, że niektórzy z kupców w jego gminie w sobotę otwierają sklepy i handlują. Wobec tego ogłosił, że nałoży wielką pokutę na tych, którzy nie będą się stosowali do praw swych ojców.

W następną sobotę wieczorem przychodzi do niego kupiec Samulon i przynosi ze sobą dziesięć funtów cukru.

— Z wdzięczności.

— Za co? pyta rabin.

— Bo moja konkurencja dziś musiała pozamykać swoje sklepy.

Niesłuszne posądzenie.

Binem Kraftgewalt, mający czterech synów, pewnego dnia zarzuca swej małżonce straszne posądzenie:

— Mnie się zdaje, że Dawidek to wcale nie odemnie.

Ona, w najwyższem podnieceniu: — Wstyd i hańba, co ty wygadujesz? Właśnie, że tylko Dawidek jest od ciebie...

Nieporozumienie.

Starsza już panna, troszkę poetka, podczas przechadzki w lesie obmyślała plan nowego wiersza który chciała napisać. Gdy już wszystko w umyśle przetrawiła nie chcąc zapomnieć i zgubić uchwyconego wątku myśli, bierze ołówek chcąc spisać ważniejsze szczegóły. Na nieszczęście wychodząc z domu zapomniała włożyć w torebkę bloczek, który nosiła przy sobie prawie zawsze. Widząc jednakowoż przechadzającego się między drzewami młodego człowieka przystępuje do niego.

„Przepraszam Pana. Może Pan będzie tak grzeczny i użyczy mi arkusika papieru o ile go posiada."

Zagadnięty nie mogąc zrozumieć intencji pytającej odpowiada: „Żałuje bardzo że nie mogę Pani usłużyć. Ale może będzie Pani łaskawa i użyje trawy lub liści tak jak ja przed chwilą zrobiłem". Mikoś

„Autograf".

Ktoś się zwraca do Tristana Bernarda z albumem autografów i prosi, aby znakomity pisarz raczył tam złożyć swój podpis, poprzedzony jakimś zdaniem.

Album wkrótce wraca do właściciela z następującą odpowiedzią, pisaną na maszynie:

„Drogi panie, od dwudziestu lat posługuję się wyłącznie maszyną do pisania. Jednakowoż pragnąłbym zaofiarować panu próbkę mego charakteru pisma".

I poniżej następuje wiersz, pisany atramentem, składający się z pałek: / / / / / / / / / / / / / w'

Jerzy Wrzos.

Grzeczność

Kiedy zwiedzałem miasto Turek,
Jedno z najczarowniejszych miast polskiej krainy,
Zatrzymałem się na noc u pewnej rodziny,
Która miała siedem córek.
Pater familias był bardzo serdeczny,
Ja raz wraz się schylałem panienkom do rączek,
A mama pulchna, jak pączek
Szeptała: „Jaki on grzeczny".
Wreszcie poszedłem spać do gościnnego pokoju,
Lecz nim na starej ległem otomanie,
Dało się słyszeć pukanie
I weszła, pełna niepokoju,
Na paluszkach, pokryjomu
Jedna z siedmiu córek domu.
Pytam zdumiony: „Co to? Co się stało?"
Ona: „Niech pan wybaczy mi zuchwalstwo moje,
Ale u mnie coś straszy, coś strojne na biało
I sama spać się boje.
Pan jest odważny, pan się nie boi.
Niech pan będzie tak grzeczny i mnie uspokoi".
Ano, — myślę — wola nieba!
„Chodź no tutaj, moja mała
I przytul się do mnie szczelnie,
Żebyś się więcej nie bała"!
I wziąłem się do rzeczy dzielnie,
A spełniłem wszystko, co trzeba,
Bo po półgodzinie poszła, snadź
Nie bojąc się już sama spać.

Myśląc: miła młodemu jest taka przysługa,
Ległem na otomanie,
Wtem... pukanie,
Weszła druga:
„Niech pan będzie taki grzeczny.
Duch mnie straszy niebezpieczny.
Niech mnie pan chwilę ugości".
Co było robić? W ramiona chwyciłem
I od strachu uwolniłem
Dziewczynę, a wszystko z grzeczności.
Gdy wyszła znowu pukanie.
Trzecia! Cóż za ród wszeteczny
Nie czułem już w sobie sił.
„Niech pan będzie taki grzeczny.
Duch mnie gonił, duch mnie bił.
Znam pańską dobroć, serdeczność.
Ja jestem taka nieśmiała..."
Ha! Trudno! zrobiłem, co chciała
Przez grzeczność, przez grzeczność, przez grzeczność.
Zamknąwszy drzwi westchnąłem, jakbym zbył się czarta.
Zwaliłem z bark trud serdeczny.
Nagle... czwarta:
„Niech pan będzie taki grzeczny..."
„O, przepraszam — ryknąłem — ale to nie sposób.
Ja jestem istotnie grzeczny
Wiecie o tem doskonale.
Chętnie wszystkiem służę, ale
Moja grzeczność, to nie serwis na dwanaście osób.

Laska Thiersa.

Thiers i Barbey, w swoim czasie dziennikarze, brali się za łby w swych artykułach. Thiers, który nie widział jeszcze na oczy imponującej wielkością postaci Barbey'a, rzekł do przyjaciela swego któregoś dnia:

— Przy pierwszej okazji, kiedy spotkam się oko w oko z Barbeyem, nie omieszkam obić go moją laską.

Te słowa dotarły do samego Barbey'a d'Aurevilly.

Po pewnym czasie Thiers wchodzi do redakcji wielkiego ongiś dziennika „Constitutionnel" i zasiada do korekty.

Ktoś się zbliża do niego i powiada:

— Widzi pan tego olbrzyma, zajętego rozmową, — to Barbey.

Thiers, na którego postać przeciwnika czyni wrażenie, zapomina o swych pogróżkach kończy w pośpiechu swą robotę. Zdenerwowany, zapomina wziąć ze stołu swój ołówek. Na to Barbey, głosem donośnym

— Panie, panie! Pan zapomniał zabrać swoją laskę! w

Dwuznaczna siła befsztyku.

Clairville, autor dramatyczny, który napisał kilka cieszących się powodzeniem wodewilów do spółki z Labichem, wychodzi któregoś dnia z restauracji, gdzie jadł właśnie obiad. Właściciel restauracji, zdając sobie doskonale sprawę z kim ma doczynienia, zbliża się do gościa z uniżonym uśmiechem na ustach...

— Najadł się pan?

— Owszem, odpowiada, mrucząc Clairville.

— Befsztyk panu smakował?

— Wyborny był... Od czasu, jak go spożyłem. mam wrażenie, że mi przybyło na sile wielu koni... w.

Apel do dobrego serca.

Pewnego dnia Henryk Rochefort, znany ze swego miłosierdzia przyjmuje jakiegoś jegomościa, który zwraca się do wybitnego adwokata temi słowami:

— Panie Rochefort, wiem, że pan moc zarabia i że ma pan dobre serce. Otóż chodzi tu o pewną kobiecinę, która już od 2 dni nic w ustach nie miała i którą gospodarz chce wyrzucić z mieszkania, gdyż nie opłaciła komornego w sumie 75 frank.

— Biedactwo! odpowiada Rochefort. sięgając już do kieszeni.

— Żyje w okropnej nędzy. Dla pana 75 franków nic nie znaczy, może ją pan zbawić. Czy pan jeszcze się waha?

— Proszę mi podać, rzecze Rochefort, jej nazwisko i adres.

— To zbyteczne, odpowiada gość, może mi pan wręczyć pieniądze, oto pokwitowanie, jestem właścicielem jej mieszkania! w.



Krzyżówka 89.

POZIOME:

1. Termin geologiczny, 2. Porównanie, 3. Widok, 4. Przeczenie łacińskie, 5. Spójnik, 6. Płyn do zębów, 7. Bóg egipski, 8. Węglan sodu, 9. Tytuł, 10. Symbol pierw. chem. 11. Spójnik, 12. Część obrazu, 13. Przewodnik cieczy wspak, 14. Symbol pierw. chem. 15. Spółgłoska fonetycznie. 16. Nuta. 17 Wykrzyknik. 18. Karta, 19. Przysłówek, 20. Słowo w modlitwie, 21. Metal, 22 Inicjały bohatera polskiego, 23. Nuta, 24. Karta. 25. Zaimek, 26. Pierwiastek chem. 27. Sklepik na rynku, 28. Zaimek, 29. Imię chińskie, 30. Imię męskie zdr. 31. Napój, 32. Rak policzka, 33. Rodzaj ludzi, 34. Spółgłoska fonet. 35 Przyimek niem. 36. Machina wojenna, 37. Powóz starego typu, 38. Punkt na niebie przeciwległy zenitowi.

PIONOWE:

39. Skutek winy, 40. Dawna szabla, 41. Lekarstwo, 42. Zaimek, 43. Imię żeńskie, 44. Bezczelność, 45. Miara pow. 46. Rzeka w Polsce, 47. Utwór poetycki, 48. Zaimek, 49. Nieskończoność, 50. Część twarzy 51. Spójnik chłopski, 52. Urzędn. francuski, 53. Wynalazca telefonu fonet. 54. Imię żeńskie. 55. Mieszkania niektórych owadów, 56. Przyimek niemiecki, 57 Symbol pierwiastka chem. 58 Zaimek, 59. Spółgł. fonet. wspak, 60. Rzeka we Włoszech wspak. 61. Imię tureckie, 62. Wykonawca wyroku, 63. Miara powierzchni, 64. Zaimek, 65. Pierwiastek chemiczny, 66. Rzym w obcym języku, 67. Imię żeńskie, 68. Utwór poetycki, 69. Zbiór drzew, 70. Imię słynnego detektywa. 71. Imię żeńskie, 72. Spójnik, 73. Bieg spraw 74. Miara powierzchni, 75. Znany, 76. Choroba, 77. Równoległość, 78 Stara moneta, 79. Imię artystki kabaretowej.

Szarada

ul. Ig. Lin..

Pierwsze drugie mocne mając
Zasiadłem z nią w karty grając
Lecz partnerka bardzo śmiała,
To samo w swej bluzce miała,
Gdzie żórawia zapuszczałem
I rzecz prosta, przegrywałem.

Naraz krzesło pojechało
Choć *drugich-trzecich* nie miało
Tak, że raptem przy niebodze,
Znalazłem się na podłodze,
Aż się *cały* na głos śmiał
I na ból mi *trzeci* dał.

Przy ubezpieczeniu na życie.

— Chciałem się zaasekurować.

— Dobrze, tylko jedno pytanie, czy pan często jeździ kolejami państwowemi?

— O, tak, raz na tydzień przynajmniej, do Warszawy i z powrotem.

— Tak? to nie możemy pana ubezpieczyć bo w naszych statutach stoi wyraźnie, żeby nie przyjmować desperatów życiowych.

Wybredne dziecię.

Matka, która poraz trzeci wyszła zamąż, mówi do swej małej córeczki: No, jak ci się nowy tatuś podoba?

— E, wyjdź zamąż jeszcze raz, mamo...

Pokrewieństwo.

— Tak, a zatem są to twoi bracia. A ta dama? Zapewne twoja szwagierka?

— Nie, to poznanianka.

Przerwana sielanka.

Poeta w uszko szeptał kochanej dziewczynie
Ach, Tyś jest najpiękniejszą z dziewic tego świata,
Czystość Twej duszy równa aniołom jedynie
Pokrewna duszo, siostro – ach, masz we mnie brata!..

Wtem dziewczę wysunęło się z objęć młodziana,
Sypnęło skrami z oczu, niby djablik z piekła
I w pasji rzekła: — dosyć mam majaczeń Pana —
T kochać nie potrafisz!..
Idylla się wściekła.

Eedeel.

abonamenci
35.000
szwedzi
sztokholm
Dzielne Polaki.
Jak za czasów Czarneckiego, co to szwedów dzielnie tropił, aż się zemścili na nas i chcieli nam na buzie nałożyć liczniki.
P.P.S.
Taskawe.
tatusia koleżanki
tatusia kolega
na socjalistów niebo nie było
Jeden gruby oficer leci na dwie hude Warszawianki
wieś
Mama tęskni za wsią i bocianami
tatuś woli Wolne Żarty ze służącą
w mieś

List małego Wacia.

Sprawa pomiędzy dwoma trupami
Leo Belmonta
Do nabycia w cenie 3.— zł. u autora, Warszawa, Marszałkowska 97-a.

Tempora mutantur.

— Cóż to za miniatura jest w twym medaljonie, matka, czy ukochany?

— Nie, tylko guma do żucia.

Wydała się.

Pani, do służącej: — Z kim rozmawiałaś w sieni?

— Z moim bratem.

— Tak, a jak on się nazywa?

— Tego mi jeszcze nie mówił...

Wart Pac pałaca.

W tramwaju Engler spotyka Marjańskiego i powiada do niego: — Kiedy pana zobaczę, kochany panie Marjański, to mi się zaraz Nullus przypomina.

— Ależ przecież ja nie jestem wcale podobny do Nullusa?

To nic, ale i on mi też jest winien 40 zł.

Też cudotwórca.

— Wczoraj widziałam czarodzieja: obracał wodę w mleko.

— Ach, mamusiu, czy to nasz mleczarz?

Ogłoszenia 200 zł. kolumna — 1 milim. długi na 5 cm. 20 gr., 1 centm. kwadr. 38 gr. Zagr. i specj. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 4,50 gr. Odbito w tłoczni wydawnictwa „Wolnych Żartów" w Łodzi, ul. Żeromskiego 60. tel. 49-55.

RACJA FIZYKA, KAŚKA BUTÓW NIMA.

Tata skakał przez dywan, jak zraniony byk,
Którego chcą pokrajać na zraziki z kaszą,
Mamusią na kanapie trząsł nerwowy tik,
A ciotka, zmiąwszy sobie twarz, jak gąbkę
Wsadzała w ucho akustyczną trąbkę,
Szepcząc: „Spokojnie, bo cię szlag trafi, Wiktorek."
Wreszcie tata przystanął przed młodym chłopakiem
Który stał pod łysej palmy krzakiem,
Przygładził sobie na głowie rozporek
I rzekł: „Więc pan chce córkę naszą?
Czy nie za wysokie progi
Przypadkiem na pańskie nogi?
Mój ród z Pępków Brzuchowych, to arystokracja"
Młodzian odparł krótko: „Racja!"

— „Co pan masz za skarby, włości?
Jedyne twe ruchomości
To para portek, które z nóg ci lecą
I tak ci ze starości się na zadku swiecą,
Że można w nocy je do ręki schwytać
I jak przy lampie, przy nich książkę czytać.
To mi piękna sytuacja".
Młodzian odparł krótko: „Racja".

„No i z czego pan żyje? Pisze pan poezje.
Pies tego nie czyta, nawet świnia nie zje.
Mej córce jest potrzebny mąż na schwał,
Któryby wszystko miał.
Pan dla mnie nie koligacja".
Młodzian rzekł: „Mam co mam. Co racja — racja".

Na to tata zatrząsł się:
„No i czego pan tu chce?"
Młodzian rzekł: „Z sytuacji jest wyjście jedyne,
Targ w targ, z rączki do rączki,
Ja wam oddałem rację, wy mi zato oddajcie dziewczynę
I obstalujcie obrączki,
Bo ponad wszystkich rozważań zawiłość,
Jest jedna racja najsilniejsza — miłość.
Więc oddawać mi ją! No! A spiesz się mama!
Bo jak jej nie oddacie, odda mi się sama".

Jerzy Wrzos.

JULJUSZ OSET.

Piotr, upiory i amory

Nad zaklętym, czarnym stawem smętne olchy rosły wiankiem, na ich szczytach, ros kropelki brzask zapalał, co dnia, rankiem. A zaś co dnia, o wieczorze, gdy blask słońca gasł różowy, na powierzchni czarnej stawu, skrzył się księżyc brylantowy. Pod olchami wiecznie trwała cisza groźna, niema, głucha i nigdy tam nikt nie spotkał, żywego, o zmierzchu — ducha.

Tam nie kwilił słowik rzewny, ani kwietna woń się niosła, bo wśród bujnych trzcin i ostów tylko jedna lilja rosła. Jeden tylko kwiat; Wieść prawi, że duszyczka to dziewicza, biednej księżny, co kochała, renegata, — królewicza, zdrajcę, łotra, co zaprzedał wrogom kraj ojczysty, święty, i przez tychże wrogów został, dla postrachu zdrajcom, ścięty. Więc nie mogąc przenieść hańby, ni miłości stłumić w łonie, nieszczęśliwa, blada księżna, w czarne się rzuciła tonie. Gdy ją wyrzuciły fale, tam została w ziemię skryta, kędy co rok, wiosną, w maju, białej lilji pąk zakwita.

A choć lat już temu trzysta jednak co rok w zmierzch, o wiośnie nad zaklętej brzegiem wody jakaś piosnka drży żałośnie, słychać straszny płacz, to znowu, przejmujące ciche jęki, narzekania i wyrzuty, potępieńczych kajdan brzęki.

Mówią — zdrajca pokutuje, na kochanki swej kurhanie, nieszczęśliwy, kto się nocą w jego straszną moc dostanie. Nie zobaczy więcej słońca, duch ma bowiem zwyczaj taki, że mu żywcem łeb ukręci i martwego rzuci w krzaki.

Taką powieść to posępną, opowiadał druh mój stary, jurny, dziarski Piotr, literat, lecz nie chciałem dać mu wiary, — nie uwierzę, mój Piotrusiu, póki sam to nie obaczę, maj jest właśnie, oto pójdę. Sam obmacam, wytłómaczę, aż przybladnął biedny Piotruś, (Boże! — jak mnie bardzo kocha!) i klasnęła z przerażenia w dłonie, żonka moja, Zocha.

— Coś powiedział? Ty warjacie! nad sadzawkę iść olchową? Przecież nie chcesz chyba Jasiu mnie, twą żonkę zrobić wdową? No — nie pójdziesz — rzeknij przecie, jenoś uniósł się w zapale, o Jasieńku drogi, złoty, Prawda? ty nie pójdziesz wcale?.. Przytym nawet nie wypada, bo ten upiór i kochanka, i tak mało mają chwilek, noc tak krótka jest do ranka. — Nie narażaj się, mój Jasiu! pan Piotr prosi, błaga żonka, aż przyrzekłem, że nie pójdę, dziś, ni następnego dzionka.

I miłością ich wzruszony, ległem sobie w łóżku białem, wdzięczność wielką dla nich czując, ale całą noc — nie spałem. Następnego zaś wieczora, łamiąc słowo przyrzeczone, wziąłem fajkę, kij sękaty i ruszyłem w tamtą stronę. Ścieżka wiodła poprzez łany falującej oziminy, po przez dzikie, polne miedze, pełne róży i kaliny, po przez smugi wilgne rosą, rozpachniałe wonią mięty, aż do smętnych czarnych olszyn, skrywających staw zaklęty.

Zdjęty trwogą, nasłuchuję, przyłożywszy dłoń do ucha, lecz nic, jeno drzewa szepcą, wokół — leży cisza głucha. Więc zebrawszy swą odwagę pośród ciemnych olch się skradam bacznie, chyłkiem, bezszelestnie wypatrując, biegnę, badam, gdym przypełznął niewidzialny, aż do czarnej wody brzega, nagle — wśród trzcin złotych lasu, plusk cichutki się rozlega. I nim mogłem przerażony do pnia olchy przywrzeć bokiem dziwny obraz się roztoczył na wód fali, poprzed wzrokiem.

Oto w dali, w białym błysku pierś w pierś, ramię przy ramieniu nagie ciała dwa w uścisku na tle wody, cień przy cieniu. Cud, zjawisko, długą chwilę, patrzę, jak upiorów para w księżycowem świetle stoi, napół srebrna, napół szara. Spokój. Szepcą jeno drzewa rozmodlone wielką ciszą na pobliskim czarnym brzegu złote trzciny się kołyszą..

Jaka ona smukła, gibka! ramionami go owija, a on z małej krągłej piersi pocałunków słodycz spija. Wzrok spuściłem na dół skromnie, wtem, tuż obok, coś się bieli chwytam. patrzę — krawat, spodnie snać zrzucone do kąpieli. Przybliżają się wciąż do mnie.... Przebóg! — to nie duchów dwoje, to są żywi. po kąpieli, idą ku mnie, zabrać stroje. Przytem ciałka jej rumianość, ruchy rzeźwe, skoczne, hoże, przecież chyba — duch — u djaska, takich bioder mieć nie może!

Och gdybym mógł ujrzeć lica!.. (Idą bokiem w moją stronę). I ujrzałem!... — Co ujrzałem? Chcecie wiedzieć? Własną żonę! Ledwiem schwycił ją za ręce, zniknął kędyś upiór drugi, jeno chrzęst łamanych krzewów było słychać moment długi. Wtem się ocknie moja żonka, krzycząc — Tyś to, o niegodny! żeś mu zgwałcił świętą ciszę, za to porwał mnie duch wodny. Tak mną rzucał po wertepach, tak mnie dręczył w tej gęstwinie, że już pewnie jutro umrę i to dzięki twojej winie!

— To był upiór? — Skromnie pytam...— A tyś myślał kto? — warjacie? — Wtakim razie powiedz duszko, pocóż mu u djaska ga...rderoba? I wytłomacza tego łotra, że nie swoje miał lecz — Piotra!

Mimi robi swą wystawę,



na którą nie brak amatorów.

(Humor fracuski
Fantasio Paryż)

Ninka, sprzedawczyni figlarna mała
Codziennnie wystawę swą ubierała —
Gdy się tą robotą
Zajęła z ochotą.
Amatorów tłum pod okno biegł
Jakby się wściekł,

Ninka na wystawie wiele pokaże —
Poprzez kryształowe okien witraże,
Hafty, koroneczki,
Tiule i wstaweczki
No i jeszcze coś widziałeś sam,
Gdyś patrzał tam.